

łoby się, że metryka niepełnoletności jest patentem na uniwersalne cnoty, zalety, wiedzę, mądrość itd. Tak sobie deklamowano przez szereg lat, aż wreszcie „młodzi“ z roku 1920 spostrzegli, że dostają lisy i brzuszek, że chudną w łydki i tracą zęby, a jakoś nowy, doskonały ład się nie zbliża. To też już p. Giertych, kiedy przekroczył trzydziestkę, zamienił wyraz „młody“ na wyraz „nowy“ i napisał: „My, nowe pokolenie“. P. Mastalski również uważa pokolenie starych za „kulę u nogi Polski współczesnej“.

Tymczasem już kilka warstw „młodych“ i z 1920 roku i z lat późniejszych weszło w życie i zajęli odpowiedzialne stanowiska, a o jakiejś zmianie na lepsze nie słychać. Przeciwnie: rządzący i rządzani, władający i opozycjoniści zgadzają się, że jest coraz gorzej i szukają ratunku. Mieszkam w powiecie, w którym starosta liczy zaledwie 35 lat, a więc należy do pierwszej czy drugiej nawet szczyty młodych, a na dwa prawie tuziny urzędników politycznych i tzw. samorządowych, ma zaledwie trzech czy czterech starszych od siebie. Większość jest młodsza. Na czele urzędu skarbowego stoi u nas pan, o którym powiadają, że nie doszedł jeszcze trzydziestki. W mojej zaś gminie wójt nie ma jeszcze 40 lat, wszyscy jego urzędnicy leżą mniej niż 30 lat, a maszynistkę skrzywdziłoby się, dając jej lat 20. W ubezpieczalni tutejszej nie ma urzędnika, leżącego więcej niż 40 lat. W szkołach przeważają młodzi nauczyciele. A więc cała administracja w naszym powiecie należy już w połowie do tzw. „młodych“. Nie widać jednak tej przemowej zmiany na lepsze, jaką zapowiadali pierwsi „młodzi“. Jeżeli w innych powiatach stosunki są choćby w przybliżeniu podobne — a trudno mówić, że jest inaczej — można by powiedzieć, że wszystkie powiaty mają administrację polityczną, gospodarczą, społeczną, oświatową przynajmniej do połowy odmłodzoną. Jednakże epokowego przełomu w państwie jakoś to odmłodzenie nie przyniosło dotych-

czas. To też słowa p. Mastalskiego, że starzy wzbraniają „młodej generacji branie odpowiedzialności za losy Polski“, muszę uważać za nieprawdziwe, a jego krzyk rzeczywistości, która domaga się młodych, świeżych sił, głów otwartych, serc czystych, dusz szczerzych, bezkompromisowych“ za cześć deklamację. Takich sił, głów, serc i dusz potrzeba rzeczywiście, tylko gdzie one są? Skoro młodzi, którzy zajęli już około połowy miejsc we wszystkich dykasteriach powiatowych (o wyższych nie piszę, bo nie wiem) jeszcze nie zdołali ich dostarczyć, to już chyba wielkich nadziei nie ma, żeby dalsze serie najmłodszych mogły coś tu zmienić. Nieprawdą jest więc, że starzy nie dopuszczają młodych do stanowisk. Prawda jest inna. Oto partia rządząca obsadza miejsca swoimi młodymi, a młodych z innych obozów zostawia na bezrobocie. Tylko, że ta prawda nie ma nic wspólnego z antagonizmem między starymi i młodymi. To jest praktyka partyjna, którą praw dopodobnie uprawiałby p. Mastalski także, gdyby się dostał do władzy. Był by to wdzięczny przedmiot do rozpatrzenia, tylko nie należy do tematu.

Takie pomieszanie spraw świadczy przede wszystkim o nieznajomości rzeczy. A prowadzi do krzywdzącej niesprawiedliwości. Piszę więc p. Mastalski, że ludzie „szkół przedwojennych nie umieją czy nie chcą rozgraniczyć siebie i swoich interesów od spraw publicznych“. Zarzuca im więc brak bezinteresowności. A gdyby znalazł tę ogromną pracę ludzi przedwojennych w T. S. L., Sokole, kółkach rolniczych, kasach Raiffensena, lub w poznańskich czytelnich, bankach ludowych, wiedziałby, że ci przedwojenni ludzie dawali bezinteresowną pracę w tych instytucjach i płacili nadto składki, które nieraz przewyższały dziesiątą część ich dochodów. Dziś gada się wiele o umożliwieniu wiejskiej młodzieży wyższego wykształcenia. Przed wojną nie gadano o tym — tylko robiło. W województwie tarnopolskim (piszę o tym co znam) we wszystkich mia-